

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Jesienna sesja parlamentu. — Sprawa drożyzny. — Znowu o kamienicznikach. — Zapobieganie drożyznie mieszkań. — System podatkowy. — Kolonie poprawcze w Galicji. — Kradzież na Jasnej Górze. — Smutne refleksje. — Jak złemu zapobiedz. — Kłopoty zewnętrzne. — Zjazd w Racconigi. — O przesileniu węgierskiem).

Z takim utęsknieniem wyczekiwana sesja jesienna austriackiego parlamentu rozpoczęła się dość szczęśliwie. Na fotelu prezydyalnym utzymał się dr. Pattai, obstrukcja, która zapowiadała bardzo wiele, narazie przycichła. Unia słowiańska i jej wiódma głowa, poseł Susterszic, zachowują się prawie milcząc, mimo to jednak pierwszy tydzień można uważać prawie za zmartnowany, oprócz bowiem wyboru prezydium nie dokonano właściwie niczego, coby zasługiwało na zanotowanie. Zgłoszono wprawdzie przeszło trzysta wniosków, między nimi sześćnaście nagłych, obrady jednak nad nimi będą zwyczajnem młóceniem słomy, w czem, jak wiadomo, celuje austriacki parlament. Między owymi wnioskami jest jeden, mający wielką doniosłość, mianowicie wniosek o utworzenie komisji, złożonej z 52 posłów, któraby się zastanowiła nad zbadaniem przyczyn ogólnej drożyzny i poczyniła odpowiednie zarządzenia.

Sprawa to nader ważna dla całego kraju, gdyż drożyzna środków spożywczych w całej Austrii postępuje w tak zastraszającym tempie, iż spodziewać się można w niedługim czasie zupełnego wygłodzenia ludności lub przynajmniej odzwyczajenia jej od jedzenia i picia. W parze z drożyzną środków spożywczych idzie i podrożenie mieszkań i opału, a choć rozmaite stowarzyszenia starają się o złagodzenie nędzy swych członków, zakładając związki spożywcze i towarzystwa budowy tanich mieszkań, niema wcale nadziei, aby rychło zmieniło się na lepsze. Bardzo trafnie scharakteryzował jeden z krakowskich dzienników obecne stosunki mieszkaniowe u nas, twierdząc, że cena ich da się porównać chyba z ceną świeżej wody w głębi Sahary. Towarzystwo ochrony lokatorów urzędu a wiece protestujące przeciw lichwie mieszkaniowej, kamienicznicy łączą się także celem wspólnej obrony swych rzekomo zagrożonych interesów i tłómaczą się, że są oni tylko ofiarami wyzysku podatkowego, a dobrodziejami i przyjaciółmi lokatorów. Nie bardzo chce mi się wierzyć w te zapewnienia, podatki bowiem nie narastają wcale w tym stosunku, w jakim podnoszą się czynsze mieszkań. Cieszą się nadzieją, że z chwilą rozparcelowania gruntów pofortyfikacyjnych, wzmoże się i ruch budowlany, co pociągnie za sobą potaniecie mieszkań, jednak i ta nadzieja zawiodła. Kamienicznicy wychodzą z bardzo mądrego i dla siebie korzystnego założenia, że mieszkań musi przecież każdy, a jeśli chce mieć dach nad głową, niech szelma płaci. Być może, że znalazłby się między nimi i jaki poczciwy osobnik, który wyłamałby się z kartelu, boi się jednak, aby go nie okrzyczano umysłowo chorym i nie zamknięto u dra Żuławskiego.

Rozmawiając niedawno z jednym z owych wampirów, ssących naszą krew koronową, zwróciłem jego uwagę, że byłoby dlań przecież korzystniejszem niżyc nieco czynsz mieszkania, a wtedy nie stałoby pustką (bo i to się dzieje), oświadczył mi jednak, że o tem ani myśli. Raczej niech mieszkanie stoi puste, niżby miał coś opuścić, stratę pokryje potem naiwny, który przecież zdecyduje się na zajęcie tego mieszkania, a któremu odpowiednio podniesie się i czynsz.

Jedynym środkiem, który mógłby regulować czynsze mieszkań, mogłoby być chyba budowanie domów czynszowych w zarządzie gminy, np. na gruntach pofortyfikacyjnych. Budowa opłaciłaby się sobie, a lokatorowie nie byłiby narażeni na wyzysk kamieniczników, którzy wobec tego musieliby także spuścić nieco z tonu. Tego jednak spodziewać się nie możemy, gdyż gmina, w skład której wchodzi właśnie przeważnie kamienicznicy, na podobnie radykalny krok się z pewnością nie zgodzi. Pano wie radcy są w obawie, by nie stracili popularności, na której im szczególnie w okresie przedwyborczym zawsze bardzo zależy.

Że taka ingerencja władz autonomicznych byłaby z korzyścią dla ogółu, mamy dowód na miejscowym składzie węgla, który przyczynił się do uregulowania cen opału. Wyśrubowywanych przedtem przez węglarzy do niemożliwości. Drugim dowodem może być i staranie krakowskich instalatorów gazowo-elektrycznych, którzy radziby bardzo byli, aby miejska gazownia i elektrownia nie zajmowały się wcale robotami prywatnymi, ale ludność Krakowa oddała na pastwę ich kartelowi.

System podatkowy wpływa bez wątpienia także bardzo ujemnie na stosunki drożyzniane, w Austrii bowiem największym podatkiem obłożone są przedmioty do życia konieczne potrzebne, a każdorazowy minister, aby zatkać dziurę budżetową, wysila swą głowę i wynajduje coraz to nowe źródła dochodów, bardzo boleśnie odbijające się na kieszeni podatników. Takim dotkliwym podatkiem będzie opłata od zapalek, którą rząd stawia, jako *conditio sine qua non* równowagi budżetowej. Proponując podatek po trzy halerze od pudełka, czy jednak wyjdzie rząd na tem dobrze, wątpliwe bardzo, gdyż wówczas zmniejszy się ich konsumpcja i eksport. Powróćmy do dawnych, dobrych czasów, kiedy to w każdym z domów płonęło ognisko domowe i obejdzimy się bez zapalek, które będą odtąd należały do przedmiotów zbytkowych. Na utrzymanie drożyzny wpływa także opór wielkich i małych agrariuszy, którzy ani rusz nie chcą się zgodzić na otwarcie granic państwa celem dowozu mięsa z Rumunii i Serbii.

Wobec takich warunków codziennego życia nie też dziwnego, że kradzieże mnożą się, jak grzyby po deszczu. Kto chce utrzymać siebie i rodzinę, wobec coraz większej drożyzny, będzie musiał wziąć w rękę pałkę i wytrich i pójść pracować w pocie czoła na kawałek codziennego chleba w tem przekonaniu, że jeśli nic nie zdobędzie, to przynajmniej zyska mieszkanie, wikt i opierunek na koszt wysokiego Rządu w gościu pokojach hotelu „Świętego Michała“. Gdyby żył jeszcze s. p. Lombroso, musiałby się zgodzić na moją teorię, uznającą zbrodniarzy z konieczności.

Skoro zawadziłem już o świętego Michała (oby tylko nie spełniło się to kiedy w rzeczywistości), wspomnieć muszę o jednej bolączce, która trapi nasze społeczeństwo. Mimo mnożenia się przestępców i to przeważnie młodocianych, nie możemy się jakoś zdobyć na założenie kolonii poprawczej dla nieletnich zbrodniarzy, którzyby zamiast bezczynnego odsiadkiwania kary nauczyli się pracować. Dzisiejszy system zamykania przestępców w murach więziennych wpływa nader niekorzystnie na ich moralność, kryminał jest dla początkujących uniwersytetem, gdzie się uczą rozmaitych sztuczek, potrzebnych im potem w prowadzeniu lekkiego rzemiosła. Wydział krajowy posiada już majątek ziemski, Przędzielnicę, przeznaczony na założenie podobnej kolonii, zrealizowania jednak projektu ani rusz doczekać się nie możemy. Tacy Bukojemscy i inni młodociani przestępcy pod troskliwą opieką mogliby jeszcze wyrósć na pożytecznych członków społeczeństwa, ci zaś, którzy jeszcze nie dostali się pod klucz, wystrzagaliby się wejścia w konflikt z ustawą karną, wiedząc, że czeka ich ciężka praca, a nie spokojne i bezczynne wyleganie się na pryczy więziennej.

Powinno także społeczeństwo wziąć się ostro do bojkotowania podniecających niepotrzebnie fantazyjnych publikacji w guście Nicka Cartera, Sherlocka Holmesa i podobnych, które wprawdzie napychają groszem kieszeń wydawcy, ale kalczą nasz język i zatrują duszę młodego pokolenia. W tym względzie powinna szkoła współdziałać z domem, pieniądże, które wyrzuca się na podobne szpargały, mogą znaleźć gdzieś indziej daleko lepsze zastosowanie.

Młodociana fantazja obecnego przeczulonego społeczeństwa, podniecona jeszcze chorobliwie podobnemi sensacyami, jest przyczyną, że niema prawie dnia, abyśmy nie dowiedzieli się o jakiej zbrodni, na wieść której aż włosy powstają na głowie. Mam tu na myśli świętokradzkie obrabowanie cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, tej narodowej świętości, która padła ofiarą niewysłędzonych dotąd zbrodniarzy. Bardzo nisko upadło już nasze społeczeństwo, jeśli wśród niego znalazły się indywidualia, które mogły się odważyć na coś podobnego i pocieszamy się jeszcze nadzieją, że przecież nie byli to może swoi, ale obcy, którzy jednak dobrze wiedzieli, gdzie uderzyć, aby wywołać najboleśniejsze z uczuć. Kimkolwiek są owi świętokradcy, widzimy że ludzkość, zamiast postępować naprzód, gwałtownie się cofa i stacza w przepaść... Dziwić się też trzeba, że zakonnicy z Jasnej Góry, znając przecież upadek moralny społeczeństwa i słysząc codziennie o zbrodniach, kradzieżach i rabunkach nie zorganizowali straży, któraby czuwała nad skarbnicami, powierzonymi ich pieczy, a będącymi własnością całego narodu. Władze wyteżają swe siły, by sprawców dostać w swe ręce, nie minie ich też zasłużona kara. Całe społeczeństwo polskie, bez względu na przekonania, zjednoczyło się w oburzeniu, które podziela i obcy nam wiara i językiem, z wstrętem wspominając o ohydnej zbrodni.

Póki więc czas, należy pracować nad poprawą obecnych stosunków, wśród których pojawiają się podobne moralnie zwyrodniałe indywidualia. Kryminał

i szubienica nie naprawia społeczeństwa, jeśli nie sięgnie się głębiej i nie zacznie się reformy od najniższych warstw, szerząc wśród nich oświatę i kulturę, bez których rozwój ludzkości jest dziś niemożliwy. Szkół nam potrzeba, w którychby siano ziarno zdrowe, a wyludnia się z czasem kryminały. Ofiary materialne i moralne, jakie w tym względzie poniesiemy, opłaca się kiedyś stokrotnie.

Tymczasem nasze społeczeństwo nie zrozumiało dotąd doniosłości tej sprawy. Do spraw szkolnictwa, głównie ludowego, odnosi się z dziwną obojętnością, wychodząc z średniowiecznego zapatrywania, że szerokie warstwy ludu stworzone są do pracy fizycznej, która obejdzie się bez oświaty. Jeśli chcemy, by postęp był prawdziwy, nie żałujmy pieniędzy na szkoły i wynagradzajmy należycie nauczycieli, by z całym zapalem mogli się oddać swemu szczytnemu a trudnemu obowiązkowi, nie potrzebując się oglądać za tem, by mózdz zaspokoić swe najprymitywniejsze potrzeby. Co znaczy oświata, widzimy na zachodnich społeczeństwach, które nas dawno wyprzedziły w cywilizacyjnym rozwoju.

Takie smutne refleksje budzą się w duszy każdego, kto krytycznie zapatruje się na obecne położenie. Złe jest, każdy przyzna, może być nawet jeszcze i gorzej, powinno więc być staraniem całego społeczeństwa, a każdego osobnika w szczególności, by przecież działo się lepiej. Koniecznym jednak jest warunkiem, byśmy reformę zaczęli od samych siebie, a nie starali się najpierw poprawiać innych!

Oprócz tych kłopotów, że się tak wyrażę, domowych, oglądamy się ciągle i na zewnątrz, gdyż chociaż w Europie niby cicho, nie wiadomo, jak to mówią, co w trawie piszczy i z której strony obawiać się katastrofy. W miarę budowania balonów, łodzi podmorskich i dreadnoughtów zmieniają się ciągle konstelacje polityczne jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a politycy łamią sobie głowy, aby wytłómaczyć, co może znaczyć jakiś wypadek polityczny i jakie może mieć następstwa. Takim zdarzeniem o światowym znaczeniu jest odbyty właśnie w Racconigi zjazd cesarza rosyjskiego z królem włoskim. Oczy całej Europy zwrócone są w stronę Włoch, które, jak się zdaje, wysuną się obecnie na pierwszy plan, co znów nie będzie wcale na rękę Austrii, która z Italią współzawodniczy na Bałkanie. Jak zwykle jednak, nie wiemy nic pozytywnego, urzędowe komunikaty są bardzo suche i lakoniczne, zestawione więc pole do różnorakich domysłów i kombinacji. Austriacy politycy poca się i z nieufnością spoglądają ku południowi, skąd już w ubiegłym roku dochodziły niepokojące wieści.

Może to jednakowoż dla monarchii austriacko-węgierskiej mieć i dobre następstwa, o tyle przynajmniej, że wobec niepewnego położenia zewnętrznego uspokoją się wewnętrzne niesnaski i przecież raz może ułoży się jakieś *status quo* między obydwoma połowami monarchii. O, bo Węgrzy, jeśli chodzi o ich interes, są nader wytrzymali i zawzięci i nie opuszczają ani chwili, by nie wytargować czegoś od Korony. Obie partie, konstytuacyjna i niezawisłości, gotowe są do pertraktacji, każda jednak ma torbę wypełnioną taką masą żądań najrozmaitszego gatunku i koncesji, że, aby je zaspokoić, trzeba by zupełnie zmienić dotychczasowy ustrój państwa habsburskiego. Na co znów, ze względu na mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier, Korona zgodzić się absolutnie nie może. Ze stosunków tamtejszych wytworzyło się błędne koło, w którym błędą austriacy i węgierscy politycy, szukając na próżno wyjścia.

X.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

